

Bezprecedensowy rozwój biznesu optymalizacyjnego jest dzieckiem harmonizacji prawa podatkowego

Tematem tabu, o którym w "proeuropejskich" środowiskach nie wypada nawet wspominać, jest gigantyczny, nieznan w historii rozwój ekonomiczny i organizacyjny biznesu podatkowego, który zajmuje się organizowaniem unikania opodatkowania i wyłudzeniem zwrotów podatku.



Bezprecedensowy rozwój biznesu optymalizacyjnego w Polsce ma się dobrze...

Ma on przede wszystkim skalę międzynarodową, głównie europejską oraz krajową, zachowując czasami swój narodowy koloryt. Oficjalnie raporty mówią o wyłudzonych corocznie kwotach liczonych w setkach miliardów euro, zwłaszcza w podatku od wartości dodanej, a dodając korzyści uzyskane z akcyzy i podatku dochodowego, to już biliony.

Posługując się tylko publikowanymi szacunkami, które raczej minimalizują to zjawisko, "zyski" osiągnane przez ten biznes, to co najmniej (średnio) 2 proc. PKB państw UE, a w niektórych krajach nawet 4 proc.

Są to dziś najbardziej efektywne inwestycje, bo stosunek przychodów do nakładów jest wręcz fantastyczny: aby osiągnąć te "zyski" trzeba tylko wydać na:

- opracowanie projektu modelu mniej lub bardziej skomplikowanych "transakcji" z siecią podmiotów, które będą to firmować ("wehikuł optymalizacyjny"),
- obsługę prawną i księgową wdrożenia tego modelu przez tzw. ekspertów, którzy sporządzą odpowiednie "umowy", wystawią "faktury" a potem przygotowują ich prezentację księgową,
- rzeczywistą obsługę prawną, która ma zapewnić ochronę przed działaniem organów państwowych,
- poparcie medialno-polityczne, czyli zjednanie władzy publicznej i dziennikarzy, aby stworzyli tu przyjazną narrację albo.. nie zauważyli problemu.

Ten ostatni wydatek staje się coraz ważniejszy i najbardziej deprawujący opinię publiczną, bo upowszechniający przekonanie, że wszystko to, co służy uchylaniu się od opodatkowania, jest czymś godnym pochwały, bo "więcej

pieniędzy zostaje w kieszeni podatków", a oni - wiadomo - "wydają pieniądze bardziej efektywnie niż władza publiczna".

Tym językiem mówią w naszym kraju wszystkie "liberalne" media (czyli wszystkie) niezależnie od tego, po której stronie sceny politycznej umiejscowią się ich idole.

Mówiąc wprost: skutecznie ogłupia się nie tylko opinię publiczną, ale większość młodego pokolenia, którego "etosem" jest uchylanie się od opodatkowania, gdzie króluje dla tych działań pełne przyzwolenie nie tylko etyczne - ale i prawne: ukaranie kogoś za to, że udowodniono mu ewidentnie jakiś szwindel podatkowy spotka się w środowisku lemingów z dezaprobatą dla działań władzy, która "niszczy podatników". Ale to tak na marginesie, gdyż problem ten zasługuje nie tylko na odrębny esej, ale i na coś więcej.

Wracając do wydatków ("inwestycji") w biznesie podatkowym: stosunek nakładów do przychodów kształtują się średnio jak 1 do 5 gdy idzie o podatki dochodowe, a w przypadku akcyzy 1 do 15. Oczywiście rekordzista jest tu podatek od wartości dodanej, gdzie występują zwroty - tam efektywność tych inwestycji nie ma górnej granicy: wyłudzić można każdą, dowolnie wysoką kwotę, nie pozostając w jakiegokolwiek "racjonalnej" proporcji do nakładów. Jest jeszcze wyższa półka tych "inwestycji", gdzie - obok powyższych działań - pojawia się załatwienie odpowiednich przepisów prawa podatkowego, które umożliwiają lub legalizują działania przynoszące "oszczędności podatkowe".

W tego rodzaju "inwestycjach" specjalizuje się zwłaszcza międzynarodowy biznes korporacyjny (choć są tu również obecni krajowi oligarchowie) - to jego nowoczesna część, elita inwestorów. Jest rzeczą powszechnie znaną, że działania biznesowe na etapie tworzenia prawa dają największe efekty i bez nich żadna duża, a zwłaszcza międzynarodowa struktura biznesu, nie ma szansy przetrwać.

Kiedyś dotyczyło to głównie przepisów branżowych, dotyczących danej gałęzi przemysłu czy wytwórczości, co zresztą nie sposób potępić.

Od co najmniej dziesięciu lat "inwestycje w tworzenie prawa podatkowego" są jednym z najważniejszych nakładów w biznesie podatkowym. Dotyczy to zarówno rozwiązań krajowych, jak i wspólnotowych, zresztą tam już od dawna opanowano lub przynajmniej "kontroluje się" pod tym kątem całość procesu tworzenia dyrektyw podatkowych.

Napisanie a później wdrożenie przepisów, które będą "korzystne dla podatników" wcale nie jest aż - na tle korzyści - tak drogie, są to co najwyżej setki tysięcy euro, a chętnych, mających "dojścia" firm jest nawet więcej niż zamawiających. Nikt w Polsce nie interesuje się tym, skąd biorą się projekty przepisów podatkowych lub ich założenia, które później w pozornie transparentnej procedurze legislacyjnej są przez wiele miesięcy walczone przez odpowiednie organy. **Pośrednikiem są tu oczywiście politycy lub byli politycy: skoro nikogo nie obchodzi interes fiskalny państwa, a ministrowie finansów chwalą się tym, że "obniżyli podatki", to "środowisko" dla tych inwestycji jest bardzo przyjazne.**

Czy ktoś zadał pytanie o zasadnicze przyczyny tego zjawiska?

Odpowiedź jest jak zawsze złożona, lecz w powszechnej opinii, choć rzadko funkcjonującej w oficjalnych dyskusjach lub ważnych mediach, jako sprawcę wskazuje się proces harmonizacji prawa podatkowego w UE, przy czym eurosceptycy widzą w tym jego istotę, a euroentuzjaści - patologię. Nie jest to jednak najważniejsze - bez tego historycznie unikatowego zjawiska nie miałyby szansy powstać biznes podatkowy w obecnej skali i sile.

Mówiąc wprost: większość pomysłów, które muszą wdrożyć państwa członkowskie w prawie podatkowym sprzyjają uchylaniu się od opodatkowania lub utrudniają możliwość zwalczania tych działań.

Może nawet sam pomysł wspólnego rynku wielu państw, gdzie występuje swobodny przepływ towarów, kapitału i pracy, przy istnieniu odrębnych jurysdykcji podatkowych poszczególnych państw, jest obciążony grzechem pierworodnym, mając u podstaw "błąd założycielski", który nie pozwala na stworzenie racjonalnych, działających w interesie publicznym systemów podatkowych? Gdyby Unia Europejska przekształciła się kiedyś w jedno federacyjne państwo, który stosowałoby jeden system podatkowy przynajmniej na szczeblu budżetu federalnego, pole do działania biznesu podatkowego byłoby znacznie mniejsze.

Na koniec refleksja na nasz, Polski temat - niewiele zostanie z obecnie rządzącej partii po odejściu jej szefa: moim zdaniem, jedynym jej prawdziwym atutem był przewodniczący - bez niego partia zakończy swoją historię podobnie jak AWS czy Unia Wolności. **Zwycięstwo przeciwników politycznych będzie miażdżące i trwałe. Jakie to ma znaczenie dla biznesu podatkowego?**

Otóż zasadnicze: jego największe ośrodki związały się i utoczyły dzięki rządowi liberalnym, z którymi związały się w ścisłej symbiozie. Nie mają one szansy na zmianę frontu i przejścia na stronę przyszłych zwycięzców, zresztą oni patrzą na ów biznes z nieukrywanym obrzydzeniem.

Skończą się wpływy, skończą się pieniądze. Przegrana politycznych faworytów doprowadzi do upadku większości biznesu podatkowego, a zwłaszcza jego międzynarodową część. Resztę załatwią organy ścigania oraz wymiar sprawiedliwości. To dla uczciwych podatników i dla systemu podatkowego raczej dobry prognostyk.

Witold Modzelewski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Studiów Podatkowych

Źródło:

<http://m.interia.pl/biznes/news,2046094,4211>